Wydawnictwa rok VI
Dnia 22 lipca 1928 r.

Nr. 255

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głosu Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

Do p. ministra Składkowskiego — list Kadena Bandrowskiego w sprawie miedzianych groszy dla literatury

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 22, tel. 283-62

NIEDYSKRECJE

KONIEC „WALDEMARAZMU" NA LITWIE przepowiada dobrze zazwyczaj poinformowany dziennik łotewski „Jaunakas Zines". Kowieński premjer i jego pupile wpadają według tych relacyj w coraz większą niełaskę prezydenta Smetony, który podobno o wiele trzeźwiej zapatruje się na sytuację Litwy od swego „jeune premier'a" i bynajmniej nie pochwala jego spekulacyj politycznych. W spekulacjach tych p. Waldemaras zabrnął bardzo daleko i z dnia na dzień oczekuje bolesnego krachu, nie ukrywając zresztą silnego zdenerwowania. Tylko bowiem stanem wielkiego podniecenia nerwowego można sobie wytłumaczyć rachuby kowieńskiego premjera na zbrojny konflikt polsko - sowiecki, z którym, według łotewskiego dziennika, zwierzał się w szczerości ducha na litewskiej radzie ministrów w obecności prez. Smetony. P. Waldemaras posunął się tak daleko w swym rozstroju nerwowym, iż miał wygłosić następujące zdanie: „Jeżeli Sowiety (w razie ewentualnej wojny z Polską przyp. red.) zajmą Wilno i nie oddadzą go Litwie, to zawsze jest lepiej, aby Sowiety, a nie Polska miasto to posiadały". Nic dziwnego, że najbardziej zagorzali zwolennicy „dyktatora" musieli stracić doń po takiem owiadczeniu całkowite zaufanie. Na wniosek prez. Smetony opróżniony (oby jaknajrychlej!) fotel premierowski objąć ma obecny minister wojny gen. Daukantas. W ten sposób udaremniono iście zagłobowy pomysł podarowania polskiego miasta Sowietom, pomysł tem pikantniejszy, że miasto to w mniemaniu p. Waldemarasa jest jego własną stolicą! Ładny patrjota stoi dziś na czele nieszczęsnego państwa kowieńskiego!

**
*

BOLSZEWIZM W KRZYWEM ZWIERCIADLE świeżo rzuconego hasła „samokrytycyzmu" przedstawia coraz bardziej tragikomiczne widowisko. Nowy ten pomysł ma na celu danie ujścia opozycyjnym nastrojom mas w związku z narastającemi trudnościami codziennego życia i wciąż odkrywanemi faktami niebywałej korupcji wśród administracji sowieckiej. Zebrania „samokrytyczne" odbywają się „wedle rozkazu" we wszystkich „jaczejkach" partyjnych, w szkołach agitatorskich utworzono specjalne kursy dla stworzenia kadry „fachowych samokrytyków", korespondentów fabrycznych i wiejskich („rabkorów i sietkorów") dano odpowiednie instrukcje — słowem „krzywe zwierciadło" ustawiono nawprost i tak dość oryginalnego oblicza współczesnej Rosji. Dla znękanych mas ludności Z. S. R. R. stanowi to oczywiście nowy kłopot. Gorliwie zalecany przez „samego Stalina" samokrytycyzm, który zdaniem jego ma być czemś w rodzaju panaceum na wszystkie troski i niedomagania republik sowieckich ma dla uciśnionych obywateli jeden brak zasadniczy. Bolszewickie „naczalstwo" nie oznaczyło bowiem „granic", w jakich wolno je „krytykować". Oczywiście, zbyt daleko posunięta krytyka doprowadzić może do z reguły przykrej znajomości z G. P. U. („Gospodi pomiłuj usopszich" — Boże zlituj się nad nieboszczykami, — ostatnia interpretacja tych inicjatów przez rosyjskich humorystów) zaś krytyka zbyt oględna, może być uważana przez „górę" partyjną za brak gorliwości, a nawet sabotaż. Jak w tym nowym pomyśle towarzysza Stalina orjentują się masy, świadczą liczne głosy robotniczych i włościańskich korespondentów brzmiące mniej więcej tak: „W fabryce wszystko jest w porządku, „spece" pracują lojalnie, tygodniówki wypłacają punktualnie ale samokrytycyzmu na miejscu niema i nie wiemy skąd go sprowadzić".

**
*

PRZEZ PRZYJĘCIE PAKTU PRZECIWWOJENNEGO Kelloga, zaakceptowanego przez wszystkie większe mocarstwa, rozpoczyna się nowa era w stosunkach międzynarodowych. Po raz pierwszy bowiem od czasu zawarcia traktatu pokojowego w Wersalu, który przez Stany Zjednoczone nie został ratyfikowany, wielka republika Północno-Amerykańska wchodzi w skład nowej ligi pokojowej, którą najwybitniejszy dziennikarz francuski Sauerwein słusznie nazwał „moralnym Związkiem Narodów". Pakt przeciwwojenny, stworzony właśnie z inicjatywy Stanów Zjednoczonych i uzgodniony ze stanowiskiem Francji, Polski i Małej Entente'y w sprawie obrony granic przed niezawinionym napadem, negując wojnę, staje się najlepszym obrońcą powstałego w latach 1918—1920 „status quo". Siłę moralną paktu zwiększa udział Ameryki w „moralnej Lidze Narodów" i możność swobodnego przystąpienia do układu wszystkich państw i rządów, poza pierwszymi sygnatarjuszami. Zaznaczyć w tem miejscu należy, że postawienie zbrojnego starcia ludów poza nawiasem prawa jest tylko parafrazą złożonego przed rokiem w Genewie przez ministra Zaleskiego projektu paktu przeciwwojennego, uważanego wówczas przez wielkie mocarstwa za zbyt daleko idący.

**
*

SZÓSTY KONGRES III-ej MIĘDZYNARODÓWKI, obradujący w Moskwie po 4-letniej przerwie stwierdzić musi ogólną defenzywę komunizmu. W jakże odmiennej sytuacji politycznej odbywa się obecny zjazd Kominternu w porównaniu z rokiem 1924-tym! Wówczas „nep" pierwsze tylko kroki stawiał, w sercach entuzjastów komunistycznych istniała jeszcze wiara w powszechną rewolucję, w przebudzenie się „ciemiężonych ludów Wschodu" i zwalczenie nienawistnych socjalistów europejskich. Dziś już najbardziej zapalony komunista nie może wierzyć w rychłą socjalną rewolucję, nie może łudzić się, że „nep" nie jest powrotem do zwykłego „burżuazyjnego" ustroju, a ruch nacjonalistyczny w Chinach, Turcji, Persji, Indjach i Egipcie nic wspólnego z hasłami sowieckiemi nie ma. Walkę z „socjał - zdrajcami", których wpływy w Europie rosną na niekorzyść komunistów, przesłania kongresowi III-ej Międzynarodówki nowe niebezpieczeństwo wewnętrznej choroby" — trockizmu, od której nie uchronił się nawet poprzedni prezes Kominternu Zinowiew. Fanfary głośnych i „zwycięskich" rezolucyj nie zagłusza głosu historji, której koło oddawna odwróciło się od komunistów. A że nie jest z ruchem rewolucyjnym tak dobrze, stwierdza to, mimo moskiewskiej „bonne mine au mauvais jeu", rezolucja w sprawie stosunków międzynarodowych, która głosi, że bolszewizm liczyć może w masach na sukces tylko w razie zbrojnego starcia między „państwami burżuazyjnemi". Komintern swoje ryby tylko w mętnej może łowić wodzie...

**
*

„NIEMA JUŻ PIRENEJÓW" — historyczny ten okrzyk Ludwika XIV-go ziścił się dopiero obecnie, dzięki wybudowaniu pierwszej linji kolejowej przez Pireneje, łączącej Francję z Hiszpanją. Spotkanie prezydenta Doumergue'a z królem Alfonsem na pogranicznej stacji w Canfranc, w związku z odnowionym niedawno układem w sprawie Tangeru, zacieśnić ma stosunki między sąsiadującem państwami. Spotkanie to symbolizuje usunięcie przeszkód, jakie na drodze do zbliżenia między Francją a Hiszpanją leżały, „zniesienie Pirenejów", piętrzących się w zawikłanych stosunkach międzynarodowych na morzu Śródziemnem i w północnej części Afryki.

AFGANISTAN A RYWALIZACJA ANGIELSKO - ROSYJSKA

Na gruncie azjatyckim spotkała się polityka sowiecka z nowem niepowodzeniem wprawdzie nie w sensie konkretnej straty, lecz zawiedzionych nadziei. Natychmiast po powrocie króla Amanullaha ruszyła za nim do Kabulu misja sowiecka, aby zawrzeć tam traktaty porozumienia wraz z konwencją wojskową. Ale oferta została odrzucona i wysłańcy sowieccy powrócili do Moskwy z pustemi rękami.

Poszły więc na marne nadzwyczajne honory, uroczystości i festyny, któremi rząd sowiecki chciał sobie zjednać wschodniego monarchę i wciągnąć go w sieć swoich wpływów. Dziwnem byłoby zresztą, gdyby władca Afganistanu dał się nakłonić agentom Moskwy do kroku, który w obecnych okolicznościach musiałby oznaczać groźbę lub ostrzeżenie pod adresem Anglji i nie dałby się pogodzić z utrzymaniem z nią nadal dobrych stosunków. Dla polityki wielkobrytańskiej Afganistan ma znaczenie barykady, zasłaniającej Indje od północnego wroga. Rola ta najzupełniej daje się pogodzić z niepodległością, byle tylko ta ostatnia nie chciała się wysługiwać obcemu a wrogiemu państwu.

Od stu blizko lat Afganistan był widownią ukrytej walki politycznej pomiędzy caratem a Wielką Brytanją, ilekroć wszakże wpływy rosyjskie brały wyraźnie górę i zagrażały niepodległości państwu emira, tyle razy rząd indyjski za wskazówką Londynu decydował się na wystąpienie czynne, które odnosiło skutek. Ostatnia tego rodzaju interwencja wypadła wkrótce po wojnie rosyjsko-tureckiej i po kongresie berlińskim. Aby zaszachować Anglję w Azji i skłonić ją do pożądanych ustępstw w polityce bałkańskiej, agenci rosyjscy namówili ówczesnego emira do wypędzenia jej poselstwa i zerwania z nią stosunków. Rząd indyjski wypowiedział emirowi wojnę i generał Roberts dotarł zwycięsko do Kandaharu i do Kabulu, a obiecana pomoc rosyjska nie pokazała się wcale.

Od tego czasu Afganistan pozostawał poniekąd pod protekoratem brytańskim: emir dostawał dużą pensję, lecz nie mógł utrzymywać stosunków z innemi państwami bez pośrednictwa Anglji.

Ten stan rzeczy, uległ zmianie zaraz po ukończeniu wojny światowej. Azja była ogarnięta fermentem wskutek propagandy bolszewickiej i innych doniosłych czynników. Obecny padyszach, który nosił jeszcze wtedy tytuł emira, oznajmił rządowi indyjskiemu, że nie będzie nadal korzystał w stosunkach zewnętrznych z pośrednictwa Anglji i chce być monarchą zupełnie niepodległym. Zaczęły się działania wojenne, ale Amanullah umiał szczęśliwie pochwycić odpowiedni moment i za cenę pewnych przesmyków górskich, mających dla bezpieczeństwa Indji wielkie znaczenie, uzyskał od Anglji całkowite uznanie swej suwerenności.

Oczywiście Anglja nie mogłaby się zgodzić na przywrócenie w Afganistanie wpływu rosyjskiego a jego władca nie chciałby doświadczyć losu swego poprzednika z przed półwieku.

Gdy mowa o roli Afganistanu i o współzawodnictwie angielsko-rosyjskiem w Azji, prasa europejska a przedewszystkiem nasza zbyt często operuje staremi szablonami i zapomina o tych wielkich zmianach, jakie przyniosła wojna światowa. A trzeba pamiętać, że prócz realnych zmian przyniosła też ona nowe doświadczenia, wobec których tracą wartość stare mniemania i opinje, uchodzące przed nią niemal za dogmaty. Do tych ostatnich należało np. przekonanie o absolutnej i przygniatającej przewadze militarnej Rosji nad Wielką Brytanją w Azji. Indje broni rzekomo przed inwazją rosyjską tylko odległość oraz dzika natura środkowej Azji, skoro jednak ten atut obronny się wyczerpie, skoro potęga rosyjska dotrze w swej pełni do granic Indji i zostawi za sobą dawniejsze bufory, wtedy dość będzie dla niej sięgnąć ręką, aby skruszyć w tym czarodziejskim kraju panowanie brytańskie i rozciągnąć nad nim władzę Białego Cara. Bezsilność lądowa Wielkiej Brytanji była tak niezaprzeczonym pewnikiem dla różnych sui generis rzeczoznawców przedwojennych, że mała część sił rosyjskich najzupełniej w ich mniemaniu wystarczała do wyprawy na Indje byle tylko udało się ją zaopatrzyć we wszystkie potrzeby i w dobrym stanie przyprowadzić na teatr właściwej wojny.

Podczas wojny południowo-afrykańskiej na schyłku zeszłego stulecia znany dziennik petersburski „Nowoje Wremia“ rozpisywał się o tej sprawie w szeregu „fachowych“ artykułów. Jego rzeczoznawca militarny obliczał, że zadanie sprowadza się do przygotowania środków transportowych i wszelkich zapasów dla armji w sile 200 tysięcy żołnierzy, mającej stanąć nad brzegami Indu. Ale nawet tak postawione zadanie nie wydało się rzeczoznawcy rosyjskiemu łatwem. On sam podkreślał, że pokonanie nastręczających się trudności wymagać musi niemało czasu, umiejętnej pracy i pieniędzy.

Gdy porównamy powyższą cyfrę nadnewskiego rzeczoznawcy z temi olbrzymiemi masami, które wysłała faktycznie Wielka Brytanja na europejskie i azjatyckie teatry wojny światowej, to śmieszność przedwojennych wyobrażeń w odnośnem zagadnieniu uwydatni się w całej pełni. Powie ktoś może, że jeżeli zbyt mało będzie 200 tysięcy żołnierzy, to może Rosja wystawić dwa miljony i więcej. Ależ w danym razie chodzi o przezwyciężenie trudności naturalnych, a te wzrastają proporcjonalnie nie do mas wojskowych, lecz *raczej do ich kwadratów*. Chwilka zastanowienia poucza, co znaczy marzyć o marszu miljonów ludzi przez bezwodne i skwarne pustynie i przez najwyższe góry w świecie!

Konieczną przesłanką do dawniejszych pomysłów wyprawy na Indje była wiara w zupełną bezsilność Wielkiej Brytanji na lądzie. Mała armja mogłaby przy sprzyjających warunkach dotrzeć do Indyj, wielka nie. Otóż doświadczenie wielkiej wojny dało miarodajną i rozstrzygającą wskazówkę, że mała armja nie może się odważyć na podobną imprezę.

Przykładem tego stała się Turcja, kierowana przez Niemców. Miała ona poważnie zagrozić Egiptowi i Indjom, a skończyło się na tem, że została sama złamana i podbita przez też Indje bez udziału wielkich sił brytańskich, zajętych w Europie.

W broszurze o Afganistanie wydanej z okazji wizyty jego władcy, autor dość niekrytycznie zaznacza,

że w jego roli wobec rywalizacji angielsko-rosyjskiej nie zaszła żadna istotna zmiana i dalej snuje swe kombinacje, oparte na przedwojennej literaturze rosyjskiej. Jest to mniemanie błędne, które dawne marzenia szowinistów rosyjskich podnosi do roli realnego współczesnego czynnika dziejowego.

T. Grużewski.

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

I.

W dniu 31 maja 1926 r. została odwrócona druga stronica jasnej, nowej historji Polski, która datuje się od dnia 12 maja 1926 r.

Prezydentem Polskiej Rzeczypospolitej Demokratycznej został obrany w Zgromadzeniu Narodowem pierwszy Marszałek Polski rycerz - demokrata Józef Piłsudski.

I znów zadziwił Marszałek Piłsudski nie tylko obywateli Polski, lecz i cały świat Europy, odmówiwszy przyjęcia wyboru, jak zadziwił i podrażnił wielu, gdy jeszcze 15 maja 1926 r. nie ogłosił swej dyktatury.

W perspektywie krótkiego czasu, który upłynął od 15 maja 26 r. pojęliśmy mądrą decyzję Marszałka nie ogłaszania siebie dyktatorem. Tak samo zrozumiałą się stała i druga doniosła decyzja Marszałka — nie przyjęcia urzędu Prezydenta.

Niezwykłe skomplikowane są rozum i uczucia tego niezwykłego Polaka, niezwykłego człowieka i sposób jego myślenia, dla wielu niezrozumiały, częstokroć wytrąca z równowagi osobników przeciętnego składu myśli i uczuć. Przeciętny umysł przypuszcza, że silna władza, której wszyscy pragną — to dyktatura.

W każdym razie, już 31 maja 26 r. jasnem było dla wszystkich, że Marszałek, uczyniwszy przewrót polityczny w Polsce i odniósłszy 31 maja świetne zwycięstwo moralne przy obiorze go na stanowisko Prezydenta, nie dążył do objęcia najwyższej władzy w Państwie, a miał na widoku li tylko dobro swego kraju,

I oto zdecydował Marszałek ustąpić Władzę Zwierzchnią w Państwie jednakowo z nim myślącemu prof. *Ignacemu Mościckiemu.* W tej taktyce Marszałka Piłsudskiego i w dokonanym wyborze prof. Mościckiego zawiera się świetne zwycięstwo myśli demokratycznej w Polsce.

***

Lecz jak w dni 12—15 maja 26 roku, tak i obecnie wielu jest niezadowolonych, świadomych i nieświadomych.

I z prawicy i z lewicy podpowiadano rady - żądania władzy silnej, ogłoszenia dyktatury, osobnicy zaś drobniejsi krzyczeli, ewentualnie „szeptali“: gdzież są skutki nowego regimu?

Biedni ludzie, biedne umysły. Niby to można tak prosto w ciągu dwóch lat zbudować Rzeczpospolitą demokratyczną (za pomocą dyktatury?) i w tak krótkim przeciągu czasu stworzyć ludziom, tak upragniony raj na ziemi.

Przypomina mi się jeszcze za czasów mej młodości czytany przezemnie wzruszający romans Szpilgagena: „Jeden żołnierz w polu nie jest wojskiem“. Z pietyzmem opisuje autor bohatera swojego romansu Lassala, wodza ruchu robotniczego w Niemczech w 1848 r., ruchu politycznego, ostatecznym wynikiem którego była zmiana ustroju politycznego w Niemczech. Czarujące cechy posiadał Lassal, według rysunku Szpilgagena. Oczarował on swoją indywidualnością nawet romantyka cesarza Wszechniemiec, nie bacząc na to, że dążył do ograniczenia „boskich“ praw ostatniego.

Jak bardzo przypomina mi Józef Piłsudski — Ferdynanda Lassala: obaj bojowcy za ludowładztwo, demokrację, obaj organicznie sprzeciwiają się wpływom tak lewicy, jak i prawicy, obaj demokraci w pełnem znaczeniu tego słowa.

Wspomnijmy tu o jednej z najlepszych mów politycznych, wypowiedzianych przez Ferdynanda Lassala przed robotnikami na temat: *Co to jest Konstytucja?*

Przed 80-ciu laty, robotnicy niemiecy prowadzeni przez Lassala, w upojeniu zwycięstw, jak obecnie obywatele Polski żądali z niecierpliwością... raju na ziemi.

Gniewnie lecz przekonywująco (nie tak jak Kiereński „zbuntowanym niewolnikom“) wyjaśnił robotnikom Lassal, że prawdziwa wolność demokratyczna, to nie świstek papieru, na którym napisano: *konstytucja*, lecz coś całkiem innego...

Konstytucja, według słów Lassala (przypominam treść jego mowy) jest to *praca*, praca maksymalna, uczciwa, produkcyjna we wszystkich gałęziach ludzkiej działalności, na wszelkich stanowiskach przez człowieka zajmowanych, poczynając od cesarza, kończąc na urzędniku, pracowniku inteligentnym, przemysłowcu, kupcu, robotniku... Tylko praca uporczywa wszystkich, powiada Lassal, stworzy życie Konstytucji: bez pracy wspólnej, uczciwej i uporczywej, Konstytucja jest martwą literą.

To samo mówi i współczesny wybitny socjolog i polityk — czeski dyplomata Ed. Benesz o demokracji...

...„Demokracja, władza ludu, oznacza przedewszystkiem *pracę*, pracę ogromną, głównie zaś drobną, stałą, systematyczną, ciągłą, skoncentrowaną pracę... Autokrata, monarcha teokratyczny, oligarcha lub arystokrata *rozkazują i rządzą* — pozostali pracują...

Niedemokrata pojmuje rządzenie i administrowanie, jako wydawanie rozkazów, instrukcyj i reskryptów, dla pozostałych, którzy po to tylko egzystują, aby je wykonywać i wypełniać robotę najpośledniejszą... Polityk niedemokratyczny uważa siebie za coś wyższego od innych, za coś wybranego; nie dla tego rozkazuje on, że w pracy koniecznem jest przeprowadzenie zasady jej podziału, lecz dla tego, że istnieją różne rodzaje pracy: najszczytniejszą, przeprowadza on sam.

W istocie w danym wypadku administrowanie i rządzenie nie stanowi pracy.

Prawdziwy demokrata pracuje istotnie, t. j. pracuje na podstawie zasady podziału pracy. Tą właści-

wie pracę wykonywa on nie dla tego, że jest ona więcej wzniosłą, lub honorową, lecz dla tego, że sprawa wymaga rozumnego podziału pracy pomiędzy pojedyńczymi członkami społeczeństwa. Dziś przeprowadza on jedną, a jutro drugą, możliwie najpośledniejszą pracę i tem mianowicie uświęca każdą polityczną i społeczną pracę. Dlatego to poglądy demokraty na pracę są zupełnie inne niż arystokraty.

Jest to jednym z ważniejszych czynników dla zrozumienia istoty demokracji.

Drugim takim czynnikiem demokracji jest nauka.

Nauka, t. j. nauka współczesna stając się coraz bardziej ogólną własnością ludu, popiera rozwój demokracji. Demokracja opiera się o naukę (zupełnie tak samo jak monarchizm o wiarę i religję). Dlatego też monarchizm i arystokratyzm prawie zawsze bywają teokratycznemi. Demokracja, dzięki temu, iż oznacza i przewiduje zgodę, ewentualnie *naradę* wszystkich obywateli przy każdem politycznem postanowieniu, lub czynności, wymaga krytyki i dyskusji, t. j. argumentów, faktów, dowodów. Argumenty, fakty i dowody daje nauka. Najwyższy szczebel nauki i wykształcenia jest przeto koniecznem uzupełnieniem demokracji. Demokracja daje swoim współobywatelom nowe szerokie prawa i wkłada na nich nowe obowiązki. Dlatego, by przeciętny obywatel miał możność je wypełnić w współczesnem, skomplikowanem społeczeństwie, winien on być odpowiednio do tego przygotowanym, koniecznem dlań staje się szersze wykształcenie, oparte na naukowych podstawach. Dlatego też demokracja dba o rozwój szkól, dlatego też współczesna popularyzacja nauki jest bezpośrednim wynikiem rozwoju demokracji. Nauka, z kolei rzeczy, jest niczem innem jak szukaniem prawdy. W ten sposób prawda t. j. *uczciwość, prostolinijność i szczerość w każdej* pracy politycznej, nie mówiąc już o etycznych podstawach filozofji demokracji, — gdyż jest to charakterystyczną cechą każdej prawdziwej nauki i prawdy, — winna być dalszym, podstawowym i koniecznym czynnikiem każdej demokracji.

Naukowość oznacza prawidłową metodę działalności: charakterystyczny rys uczonego — prawidłowe zastosowanie metody badania. Dlatego też dla demokracji w polityce możliwą jest tylko jedna metoda, mianowicie metoda *naukowa*. Polega ona na badaniu i podziale faktów, na naukowej obserwacji potrzeb, życzeń, przeżyć społeczeństwa i, w zależności od tego na szukaniu środków dla urzeczywistnienia politycznych celów demokracji. Metoda demokratyczna polityczna zarysowuje się w dwuch kierunkach:

a) induktywnym i przeważnie realistycznym, wtedy, gdy metoda polityczna niedemokraty jest fantastyczną, nierealną i romantyczną;

b) zmierzającym do uczciwego kierowania się zasadami prawdy, szczerości i uczciwości.

Z powyższego wynika, że demokracja winna walczyć z politycznemi intrygami i oszukaństwem. Demokracja *apriori* występuje przeciw machiawelizmowi i jezuictwu w polityce; demokracja jest przeciwną polityce t. zw. podwójnej gry, uważając ją za cyniczną, bezsilną i amoralną. Jednym słowem z filozofji demokracji wyraźnie wyłania się jedność celów politycznych i etycznych: w demokracji nie może być sporów między polityką a amoralnością, demokracja nie zna i nie może dopuścić zasady, że nieuczciwy postępek, kłamstwo i oszukaństwo, mogą być usprawiedliwionemi przez patrjotyzm i tak zwane „interesy ludu“...

(d. n.)

Dr. Michał Gerszun.

PRZEZ ATLANTYK

W ostatnich czasach poczęły się ukażywać w prasie naszej jakieś wzmianki o statkach polskich które płynąć mają pod polską banderą po przez Atlantyk aż do Brazylji. Rzecz jasna, że publiczność naszą zelektryzowały te wiadomości. Ale niestety nie były one zupełnie ścisłe, choć oczywiście „niema dymu bez ognia“. Otóż istotnie, Gdynia stała się punktem końcowym linji Europejsko - Brazylijskiej. Istotnie nasz port własny, przez nas wybudowany zyskał stałe połączenie z portami Ameryki południowej, a przez to już samo przestał być portem jedynie Bałtyckim, a nawet Europejskim, stał się portem światowym w całem tego słowa znaczeniu. Istotnie statki, które będą wychodzić z Gdyni do Bueons Aires będą nosić nazwy polskie, będą miały częściowo obsługę polską. Więcej, polak będzie zasiadać w zarządzie linji, polacy będą pracowali w jej działach handlowych — nie będzie to jednak linja polska, a jej okręty nie będą nosić jeszcze przez trzy lata polskiej bandery. Tracimy w ten sposób na propagandzie, ale zyskujemy na czem innem. Przedewszystkiem zyskaliśmy na możności rozciągnięcia ścisłej kontroli nad tem, jak jedzie nasz emigrant i zapewnienia mu takich warunków podróży, jaką dotąd mieli tylko Niemcy. To już jest bardzo poważny sukces. Po drugie udostępniliśmy dla polaków możność nabycia doświadczenia w dziedzinie morskiej żeglugi zaoceanicznej i zamorskiego handlu, co już jest zdobyczą pierwszorzędną zupełnie. A wreszcie, bez pieniężnego nakładu, na jaki nas dziś jeszcze niestać byłoby uzyskaliśmy połączenie z południową Ameryką, z krajem, dokąd eksportowano dotąd tylko polską siłę roboczą bez dalszych dla kraju korzyści.

Nieraz już zwracaliśmy na tem miejscu uwagę na konieczność nawiązania stosunków nieco ściślejszych z Brazylją. Podkreślamy właśnie z Brazylją i to południową. Bo wszystkie projekty peruwjańsko chilijskie, wszelkie próby uzyskania terenów emigracyjnych nad Amazonką górną, czy dolną uważaliśmy zawsze za fantazję i to fantazję szkodliwą, prowadzącą jedynie do rozproszenia żywiołu polskiego tam, gdzie go należy skupiać — aby całkowicie nie stracić tego, co nasza praca wytworzyć zdołała. Uzgodnienie polityki emigracyjnej z polityką handlową ma istotnie pierwszorzędne znaczenie. Nie ulega wątpliwości, że Polak rzucony na emigrację zawsze znacznie chętniej będzie nabywał towary pochodzenia polskiego, niż jakiekolwiek inne. Nie ulega też wątpliwości, że polak kupiec stać się może znacznie korzystniejszym przedstawicielem naszego przemysłu niż ktokolwiek inny. To też handel nasz,

jeżeli tyko zdoła dotrzeć do środowiska polskiego — znajdzie tam olbrzymie i nawet bardzo zyskowne pole do pracy — i kolosalną poprostu możność ekspansji. Odległość pomiędzy Polską i Brazylją wcale nie wyklucza nawet bardzo żywych stosunków gospodarczych z tym krajem. Odległość tę wypełnia ocean — najtańsza droga, jaką tylko można sobie pomyśleć. Że tak jest, przekonać się łatwo bodaj z tego, że jak dotąd wywozimy tam właśnie towary stosunkowo najtańsze. Już od dłuższego czasu wędruje do Brazylji i Argentyny nasz cement — a w ostatnich czasach poczęły tam trafiać nawet ładunki węgla polskiego, co nie zdziwi tego, kto wie, że jak dotąd dostawała Brazylja węgiel ze Stanów Zjednoczonych, które też nie są znowu z nią w najbliższem sąsiedztwie. Wyczerpujące studja nad tą sprawą mogłoby zresztą dać wyniki zupełnie nieoczekiwane i wykazać, że przewóz węgla do Buenos Aires lepiej się w pewnych chwilach może opłacić, niż bezwzględny „dumping" w krajach bałtyckich.

Jeżeli chodzi o import z Brazylji, to jak dotąd nie jest to najpomyślniejsza strona naszego handlu zagranicznego. Sprowadzamy stamtąd ogromną ilość kawy. Ale właśnie o to chodzi że nie sprowadzamy, ale sprowadzają do nas inni przez porty, jakie sami chcą, drogami, jakie sami sobie wybierają. To samo wystarczy do uzasadnienia konieczności bezpośredniego połączenia z portami południowej Ameryki. To samo już stwierdza, że linja „Chargeurs Reunis" to jeden z kapitalnych kroków naprzód, jeżeli nie bezpośrednio w dziedzinie żeglugowej, to w każdym razie w dziedzinie komunikacyjnej, w dziedzinie połączenia nas ze światem, z jego zakątkami, posiadającemi dla nas bardzo poważną wagę. Mamy nadzieję, że Izba Polsko-Brazylijska w całości wykorzysta możliwości, jakie się teraz dla niej otwierają i że niedługo już kraje łacińskie południowej Ameryki znajdą się na liście tych, z któremi stosunki nasze są istotnie najżywsze.

A. Uziembło.

OD RARAŃCZY DO KANIOWA

VII

Już od wielu tygodni dochodziły do Polskiego Korpusu Posiłkowego wieści z poza linji frontu, iż wśród olbrzymich obszarów Rosji, wśród zbolszewiczałej i zanarchizowanej armji rosyjskiej poczynają się skupiać wojskowi Polacy, iż powstają tam polskie dywizje i korpusy, iż gen. Dowbór-Muśnicki z ramienia Naczpolu (Naczeln. Komitetu Wojskowych Polaków) objął dowództwo nad I korpusem i ściąga ku sobie wszystkich wojskowych Polaków.

Ku tym więc polskim formacjom kierowała się teraz II brygada Legjonów. Wnet po krwawem przejściu frontu, ruszyła w kierunku Chocimia, starając się u tamtejszych władz rosyjskich o zapewnienie sobie neutralności[1]). Gdy jednak sowiet rosyjski urzędujący w Chocimie zażądał kategorycznie rozbrojenia — II brygada siłą otworzyła sobie przejście przez Dniestr pod Żwańcem, rzucając w kierunku północno-wschodnim, t. j. w tym kierunku gdzie stał I korpus Muśnickiego.

[1]) R. Bergel. Dzieje II Korpusu polskiego. Warszawa 1921.

Położenie żołnierzy legjonowych przedstawiało się w tym okresie nadzwyczaj ciężko. Wokół zbolszewiczały kraj, niechętne i wrogie chłopstwo ukraińskie, niezdecydowane a raczej nieprzyjazne stanowisko bolszewików, brak taborów, kuchni polowych, zaopatrzenia, w dodatku fatalna pora roku, w czasie której wśród śniegów i deszczów na rozmokłych, ciężkich drogach należało ogromne przebywać przestrzenie — wszystko to stwarzało warunki jak najbardziej niekorzystne.

A mimo to II Brygada nic nie straciła ze swej świetnej wartości. Nie mając w czasie tych marszów ani jednego marudera, siłą lub podstępem w drobnych garnizonach bolszewickich zaopatrując się w potrzebne środki — dążyła na wschód, szukając gorączkowo kontaktu z żywiołem polskim, zwłaszcza z oddziałami polskich formacyj wojskowych.

Wkrótce kontakt ten został nawiązany. Kamieniec Podolski był wówczas siedzibą komisarjatu polskiego i załogowało tam 300 polskich żołnierzy z pułk. Antonowiczem, który ze wszystkich stron zbierał ku sobie wojskowych Polaków opuszczających zrewolucjonizowaną armję rosyjską. Z nim tedy nawiązawszy kontakt, postanowiło dowództwo II Brygady zatrzymać się na linji Kamieniec — Bar i stamtąd, wokół siebie, przeprowadziwszy koncentrację luźnych polskich oddziałów, ruszyć dalej na północny wschód[1]).

Dla przeprowadzenia tego zamiaru, musiano sobie zapewnić neutralność bolszewickich władz rosyjskich. Powodowana tą nieodpartą koniecznością weszła II brygada w kontakt z władzami bolszewickiemi, które jej nie odmówiły materjalnej pomocy. Tę pomoc ułatwiły wewnętrzne stosunki panujące w II Brygadzie, a więc zupełna demokratyzacja stosunków, świetne żżycie oficera z żołnierzem, zatarcie różnicy materjalnej między oficerem a szeregowym, karność wewnętrzna wypływająca z wysokiego poczucia wspólności ideowej. — Wszystko to stwarzało z II Brygady typ oddziału rewolucyjnego, w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Dzięki tym właśnie wewnętrznym stosunkom, udało się zapewnić dla brygady neutralność władz bolszewickich, co zkolei rzeczy stwarzało warunki dla korzystnego wykonania podjętych przez brygadę planów.

Niestety — nie miały się one narazie zrealizować. Zaszedł bowiem w międzyczasie nieprzewidziany fakt, który zburzył wszystkie plany skoncentrowania się w jednym punkcie i zmusił brygadę do dalszego, pośpiesznego marszu na wschód.

Dnia 27 lutego wojska austrjacko-niemieckie przekroczyły dotychczasową linję frontu, rozpoczynając marsz na wschód w celu rzekomej pacyfikacji kraju, w ciągu kilku dni zbliżając się do okolic, w których stała II brygada.

Należało natychmiast rozpocząć dalszy marsz. Zmieniono jednak kierunek, bowiem w tych warunkach dotarcie do I korpusu stojącego wokół Mińska i Bobrujska okazało się niemożliwe i wzięto kierunek południowo-wschodni, wzdłuż jarów Dniestrowych

[1]) R. Bergel. Dzieje II Korpusu.

ciągnąc na Mohylów przez Wierzbowce, Ożaryńce, Wojewoczyńce, Bukatynkę, w kierunku Sorok.

Tam bowiem w leżących nad Dniestrem Sorokach, koncentrował się II polski korpus gen. Stankiewicza.

Powstał on z rozproszonej i zbolszewiczałej armji rosyjskiej walczącej na froncie rumuńskim i skupiał kilka tysięcy żołnierzy - Polaków, którzy stanowili na całym obszarze Podola jedyną, zwartą grupę wojskową, stawiającą sobie za cel w myśl ideologji Naczpola — tworzenie polskiej siły zbrojnej, walczącej o niepodległość Polski. Polski „Komitet wykonawczy frontu rumuńskiego" z radością przyjąwszy delegatów II brygady, witał ich całem sercem i w dniu 5 marca nastąpiło uroczyste połączenie się II Brygady wraz z II polskim korpusem[1]).

VII.

W ten sposób jeden, ważny okres w dziejach II Brygady został tem samem zamknięty. Odbywszy przeszło 300 kilometrowy marsz do Sorok, zdawało się, że zasłuży sobie teraz brygada na tak konieczny, dłuższy odpoczynek.

Niestety — trwał on bardzo krótko. Z Sorok należało maszerować dalej, gdyż według warunków zawartego właśnie pokoju między Rumunją a państwami centralnemi, przypadły one Rumunji, a według warunków tego samego traktatu, Rumunja zmuszona została do rozbrojenia wszystkich obcych formacyj, pozostałych w granicach Besarabji.

Soroki należało tedy opuścić i ruszyć dalej na wschód. W tym czasie między II Brygadą a dowództwem II korpusu powstał poważny rozdźwięk. Żołnierze bowiem II brygady, postawiwszy sobie za cel walkę o niepodległość, prowadzoną już przez nich od czterech lat, nie myśleli ani przez chwilę o rezygnacji z tej ideji. Cała ich dotychczasowa akcja, cały wysiłek i trudy skierowany był wszak w celu uzyskania niepodległości i dla osiągnięcia takiegoż celu, połączono się z II korpusem, widząc w nim zorganizowaną siłę wojskową, stworzoną pod sztandarem tej samej ideji.

Niestety gen. Stankiewicz a głównie jego zastępca gen. Glass, obaj, nie posiadający najmniejszych po temu kwalifikacyj, by stanąć na czele polskich oddziałów wojskowych uważali, że ich obowiazkiem jest skupić żołnierzy po to tylko, by im zapewnić jaknajspokojniejszy i jak najbezpieczniejszy powrót do kraju i w tym kierunku rozwijali swą działalność, wbrew polskiemu „Komitetowi wykonawczemu frontu rum." który twardo stał na platformie niepodległościowej.

Na szczęście akcja dowódcy II korp. nie została uwieńczona powodzeniem. Żołnierze II Brygady, skoro się tylko znaleźli w Sorokach wśród żołnierzy II korpusu, tak znakomicie potrafili zjednoczyć się z nimi, taką wraz z II korpusem potrafili utworzyć jednolitą całość ideową, że gdy Komitet wykonawczy b. frontu rumuńskiego postanowił ruszyć dalej na wschód i „utworzyć poza granicami Polski taką zbrojną potęgę polską, by w chwili odpowiedniej wkroczyć orężnie napowrót do swej ojczyzny i samym wskrzesić i ustalić jej granice"[1]) — cały prawie II korpus z wyjątkiem około 300 z pośród najsłabszego elementu, z entuzjazmem opowiedział się za drogą wytkniętą przez II brygadę.

W dniu 10 marca zmierzano dalej na wschód, w kierunku na Kijów. Już jednak nie sam żołnierz II brygady teraz maszerował, ale silne dwie dywizje złożone z 13, 14 i 15 pułków strzelców, 5 i 6 pułków ułanów, z pułku inżynieryjnego razem w sile 7 tysięcy ludzi, bardzo dobrze wyekwipowanych, z silną artylerją, pełnych entuzjazmu i poświęcenia dla sprawy ojczystej[2]).

Tego entuzjazmu i gotowości do poświęceń niemałą był przyczyną szary żołnierz karpacki: „wzmocniwszy siły fizyczne korpusu naszemi dwoma tysiącami żołnierzy — powiada w swym rozkazie brygadjer Haller — dokonaliśmy zaledwie połowy naszego dzieła. Na tem bowiem misja nasza nie kończy się, musimy wzmocnić na duchu naszych towarzyszy broni. Oficerowie i szeregowi brygady, poprzydzielani do wszelkich oddziałów korpusu, mają być apostołami, niosącymi wiarę w siebie, we własne siły, w odrodzenie i nadzieje lepszego jutra, mają zaszczepić w braciach z korpusu miłość i zaufanie do nas. Trzeba bowiem, gdy przyjdą ciężkie czasy, aby wytrwali z nami"...

„Wiara we własne siły, wiara w siebie, w odrodzenie jutra" — te elementy najgłówniejsze, które zaszczepiał w naród i w żołnierza legjonowego Józef Piłsudski — tam, na rubieżach Ukrainy, o tysiąc mil oddalone od twierdzy magdeburskiej, jakżeż piękny i wspaniały wywołały posiew...

Tymczasem korpus odbywał dalej swój marsz. Z Sorok na Krzyżopol, Berszady, Humań, gdzie tamtejsi polacy byli świadkami wspaniałej defilady, przez Mańkówkę, Bogusław, doszedł 13 kwietnia w okolicę Kaniowa, gdzie stanął na dłuższy postój.

Musiało sią bowiem dowództwo korpusu, które objął w Olgopolu brygadjer Haller, zorjentować w sytuacji polityczno-wojskowej, aby zależnie od jej warunków, ułożyć dalszy plan działania.

A sytuacja ta nie była ani przez chwilę łatwą.

Niemcy i Austrjacy zaleli już prawie całą Ukrainę, wkrótce opanowali Kijów. Rada Regencyjna do której wysyłano gońców, kategorycznie zabraniała konfliktu zbrojnego z Niemcami, nakazując stanąć na miejscu aż do wyjaśnienia sytuacji politycznej.

(d. n.)

Dr. Wacław Lipiński.

[1]) C. Arch. Wojsk. Teki relacyj.

[1]) Bergiel. Dzieje II Korpusu.

[2]) Numerację pułków zastosowano do numeracyj, jakie już posiadało 12 pułków piech. oraz 4 pułki jazdy I korpusu.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

DO AUTORA „PŁASZCZA ŻOŁNIERSKIEGO"

P. Ministra Sł. Składkowskiego w sprawie miedzianych groszy.

Miasta polskie, polskie samorządy, o ile chodzi o poparcie polskiej sztuki pięknej z literaturą na czele uczyniły w ostatnich latach wiele dobrego. Można chyba bez przesady powiedzieć, iż w tym względzie wyprzedziły one poniekąd miasta innych krajów. O ile nam wiadomo ani Berlin, ani Praga, ani Bruksella, Amsterdam, czy Bukareszt nie przyczyniają się w tym stopniu do rozwoju sztuki ojczystej, jak to czynią w Polsce głównie Warszawa a za przykładem jej idące stolice mniejsze, jakoto Poznań, Lwów, Katowice, Łódź.

Miasta nasze, — jak to powszechnie wiadomo, — po wielkiej ruinacji wojennej znalazły się w nader ciężkiem położeniu. Nie mniej przeto, gdy artyści zaapelowali do samorządów w myśl rozwoju kultury polskiej o poparcie, miasta okazały zrozumienie tych spraw i szczodrobliwość o wiele większą, niż rządy i sejmy Rzeczypospolitej. Samorządy ustanowiły cały szereg nagród literackich, oraz w dziedzinie sztuki i historji. Zbierają nawet przez Związek Miast centralny fundusz dla wdów i sierot po wybitnych artystach, oraz dla inwalidów pióra.

Rozumieją, iż w danym razie należy łączyć pomoc materjalną z zaszczytem i stosowną ceremonją. Kto widział ową ceremonję odznaczania wielkich artystów w warszawskiej Radzie Miejskiej, ten zaiste nie mógł oprzeć się wzruszeniu, słuchając rozumnych i podniosłych słów prezesa Jaworowskiego, poświęconych wielkiej zasłudze polskich twórców.

Warto przypomnieć dziś, — gdy rzecz zostaje już niejako zwyczajem uświęcona, gdy do miast biorących udział w szlachetnej akcji przystępuje i Wilno i Bydgoszcz, gdy województwo górnośląskie rozpisuje olbrzymi konkurs literacki na powieść, opis i dramat poświęcone tej dzielnicy i jej losom, — warto przypomnieć, kto był pierwszym, który nie czekając ogólnej aprobaty, miał odwagę rozpoczęcia całej akcji.

Owym pierwszym, — jak to w życiu bywa prawie zawsze, — był najpracowitszy a zarazem najbiedniejszy. Owym pierwszym, który myśl uznał, zgodził się na nią i okazał gotowość przeprowadzenia jej w czyn, były dwa miasta czarnego kraju naszego, mianowicie Dąbrowa Górnicza i Sosnowiec. One pierwsze stworzyły wyłom. Opierając się na ich zgodzie i akcesie można było dopiero zacząć licytację szlachetności z większemi zamożniejszemi a nawet bogatemi.

Patrzcie — mówiło się wówczas — to taka Dąbrowa Górnicza, taki Sosnowiec miasto najcięższej pracy i tak gorzkiego wyzysku ze strony obcych kapitałów rozumieją te sprawy a wy, wy, miasto piękne, historyczne, uniwersyteckie mielibyście nie rozumieć?!

Trudno sprawy te mierzyć wysokością przeznaczonej sumy; trudno też określić kogo z odznaczonych kto ma więcej adorować. Publiczność Warszawy, Lwowa, czy Zagłębia? Sądzę jednak, że jeżeli mowa o moralnej wadze odznaczenia to najradośniejszem chyba jest to, którem obdarzają artystę ludzie wybrani przez najofiarniejszych pracowników Polski, to jest górników.

W przykładzie tym najstosowniejszą jest zaprawdę przypowieść o groszu wdowim. Inna to bowiem rzecz dać dobrem sercem to, co ofiarować można dość swobodnie a inna, — dać to właśnie, co niejako od ust odejmujemy sobie. Co sobie odejmujemy od ust dla celów wyższych.

Dąbrowa Górnicza i Sosnowiec, ustanawiając skromne nagrody literackie wykazały przecie rzecz najcenniejszą, rzecz w Polsce pożądaną przed wszystkiemi innemi. Że nawet w biedzie, że właśnie w biedzie, w ucisku obcej przemożnej siły pamiętać zawsze trzeba o celach wyższych! I cele owe ogółowi ukazywać. Dlatego to Sosnowiec, nagradzając Andrzeja Struga za jego działalność literacką wręczył mu równocześnie obywatelstwo honorowe miasta.

Oceńmy ów poryw szlachetny, wniknąwszy w warunki bytu tych dwu pierwszych czarnych miast Zagłębia. Miasta te żyją w wiecznym straszliwym dymie. Wedle sumiennych obliczeń samorządu Dąbrowy Górniczej w przeciągu jednej doby pada na okręg Dąbrowy półtora tonny miału węglowego. Miasta te nie mają prawie wody. Ma jej dostarczać kapitał rządzący wielkiemi kopalniami i uprowadzający wodę z podglebia. Lecz kapitał ów wody potrzebnej nie dostarcza. Dość tu powiedzieć, że filtry takiej Dąbrowy Górniczej obliczone na 150 metrów kubicznych przepuszczają dziennie 1500 metrów kubicznych!

Jakaż to woda?!

A drugiej znowu brudnej, zatrutej hutami, cynkowniami aż nadto wiele! Zalewa ona przedmieścia a jednak nie można wymusić na wielkich zarządach, by przeprowadziły odpowiednie prace niwelacyjne.

Mówię, — miasta te żyją w wiecznym dymie. Ależ tak! Roje iskier latają po ulicach, węglowy miał sypie się w oczy, niemniej przeto nie można uzyskać, ani naciskiem władz wyjednać by fabryki, huty i kopalnie (jak to już dawno wprowadzono na Górnym Śląsku) wprowadziły przy kominach komory ochronne.

W wiecznym dymie, na przedmieściach pozalewane wodą, nie mające jednak tej wody ani do picia, ani do umycia, zamknięte w terenach koncesyj rządowych nadanych wielkim towarzystwom węglowym. Na koncesjach tych, których nie wolno samorządowi tknąć, na placach wykrojonych w środku miasta tamujących biedny ruch tutejszego życia plenią się, rozrastają niebywałe śmietniska, — godne, zaiste godne najsilniej-

szej inicjatywy polskiego higjenisty państwowego, jakim jest minister Składkowski.

Wspominamy tu nazwisko pana ministra Składkowskiego wcale nie bez kozery. Jest on bowiem ministrem ale zarazem pamiętamy, że umiał być wzorowym jałmużnikiem, gdy chodziło w Polsce o pierwsze samoloty sanitarne. Umiał być jałmużnikiem, nie możemy też zapomnieć, iż dzisiejszy minister Spraw Wewnętrznych jest potrosze kolegą naszym w zawodzie pisarskim. Podpisany pod tym artykułem, ile razy widzi na murach miasta rozlepione ogłoszenia ze stanowczemi rozporządzeniami sygnowanemi nazwiskiem ministra Spraw Wewnętrznych z przyjemnością wspomina, iż kiedyś w czasie wojny polsko-bolszewickiej miał zaszczyt wydać pierwszą prozę, dobrą, barwną prozę pana ministra, poświęconą losom żołnierskiego płaszcza.

Otóż, — czy Pan Minister wie, iż z Jego mocy (gdyż stało się przecie w obrębie władzy ministerstwa spraw wewnętrznych) w województwie kieleckiem, niejaki pan Serafin Maciej, naczelnik wydziału samorządowego skreślił samorządowi Dąbrowy Górniczej i Sosnowca w budżecie sumy wstawione na nagrodę literacką. Pięć tysięcy złotych ze strony Sosnowca, cztery tysiące złotych Dąbrowy Górniczej.

W połowie lipca 1927 roku, gdy burmistrz Dąbrowy Górniczej Zygmunt Cieplak skarżył się o to i słusznie motywował rzecz, iż chodzi na tej drodze o łączność ludzi pracy bezpośrednią z ukochanemi przez nią rzecznikami kultury ojczystej, Pan Minister obiecał wejrzeć w tę sprawę i załatwić ją po myśli burmistrza

Być może, że Pan Minister zaczął wglądać w te sprawy a potem przeszkodziło mu coś i tak oto rzecz nie doszła do końca. Rzecz w trybach tak olbrzymiej maszyny, jaką jest Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie wielka zaiste. A jednak z punktu widzenia kultury naszej bardzo ważna. Nie chodzi tu bowiem przecie ani o ów pieniądz nagrody, ani chyba o uszczerbek w budżecie, lecz o akt piękny, przykładny, o akt grosza wdowiego. Jeżeli miasta czarnego zagłębia zdobywają się na nagrodę literacką i innym przykład dają, te miasta najczarniejszej pracy, to jest to najpiękniejszy grosz wdowi, jaki składa się w Polsce Jej kulturze.

Naczelnik wydziału samorządowego w województwie kieleckiem p. Maciej Serafin może tego, — ostatecznie, — dziś jeszcze nie rozumieć. Nie trzeba chyba jednak, by robotnicze samorządy Zagłębia przypuszczały choć przez chwilę, iż nie docenia tych spraw Minister Spraw Wewynętrznych.

Pan Maciej Serafin patrzy zapewne w województwie kieleckiem tak zblizka na ciężką walkę samorządów z ciężkim kapitałem węglowym, tak przejmuje się zapewne słuszną sprawą samorządów, iż przypuszcza, że nie mogą ani jednego grosza poświęcić na sprawy ducha.

Pan Minister jednak wie przecie, że gdy zbierał na samoloty sanitarne, najwięcej zapewne cieszyły go grosze zebrane wśród żołnierzy, wśród kompanij, biedne miedziaki. A gdy pisał historję płaszcza żołnierskiego, (tak mało płaszczów wtedy miała armja polska) — że apelował swym pięknym uczuciowym stylem do czułych serc żołnierskich.

Cóż tedy złego, że robotnicze samorządy pamiętać i szanować chcą tych, którzy apelują w rozwoju polskiej kultury do serc ludzkich?

Juljusz Kaden-Bandrowski.

NA LINJI

Noc, pusto — stacja wiejska, czarne szyny — wicher...
Sygnały — dzin... trr... hallo? — „puścić trzecim torem“.
Za chwilę: Rozdźwięk stali, błysk, dym, warkocz iskier —
i kurjer wbił się w przestrzeń z rytmicznym naporem.

. . . .

W przedziałach ludzie drzemią. Pół przyćmione światło,
niewyraźne postacie. Jest ciasno i natłok.
...Pan z brodą schylił głowę i skrył w własne dłonie,
pan przy oknie o stolik oparł siwe skronie.
Naprzeciw cichym szeptem „on i ona“ gwarzą,
tuż obok pani starsza wtuliła się twarzą
w miękką, gładką podszewkę wiszącego płaszcza.
— Ktoś gruby pcha sąsiadów i z miejsc ich wywłaszcza,
ktoś wygodny, układa na siedzeniu kocyk...

. . . .

...a kurjer gna jak wściekły w czarną przestrzeń nocy...

Włodzimierz Żelechowski.

OSTATNIA PRZYGODA WOJNARA

(NOWELA).

Prokurator Andrzej Wojnar leży chory, już od dłuższego czasu. Suchoty gardlane. Wie o tem dobrze. Wolno mu już tylko rozmyślać. Rozmyślania Wojnara, to powolne zerwanie nici, z których wymotane nazwisko „Wojnar“ uwalnia się z każdą godziną od ludzi i świata. Dziś jeszcze, Wojnar oznacza istotę bez krwi, smutku i radości, nic już nie mówiącą, istotę, która ma być zabrana przez kogoś, kto cieniem swym niepokoił i straszył, krył się po nocach, czyhał. Jutro, stanie się puste i bezsensowne. Wymienią je jeszcze jacyś ludzie pięćdziesiąt, sto razy, napiszą pięć, dziesięć razy, a potem literki tego nazwiska rozbiegną się, wrócą do alfabetu w elementarzu.

— A żona? jasnowłosa smutna kobieta? a posada? a książki w bibljotece? a fortepjan?

Usta Wojnara drżą szybko wspomnieniami jasnych dźwięcznych słów, które kiedyś wymawiał.

Liczba słów, które tu miał wymówić została zamknięta. Teraz przekonał się, że słowa sa niepotrzebne. — Mój język myśli Wojnar — jest na emeryturze. Gardło ściska się wspomnieniem warczącego „r“. Rzęzi ono także w słowie — śmierć. Rzę-

żenie kończy się miękkiem, jak obfite chlupnięcie krwi do ust:

„C“. Powolne, ciche, rzecby można słoneczne uwiędnięcie śmierć — pożegnanie. Śmierć nagła, ze strzałem, krwią, śmierć — skok. A jego koniec — śmierć fizjologiczna, lekarska, leniwa i długa. Bez kosy. Z termometrem i łyżeczką.

Popołudniu, jak zawsze przyszedł doktór Jeliński. Co on ma za głos! Dzwon, nie głos. Czytają często razem. I to tylko naukowe książki; słowniki, zwłaszcza angielski. Ma moc wspaniałych ostrych słów. Głębokie, porywające kombinacje dźwiękowe. Wojnar wskazuje mu palcami tę lub inną stronę, a Jeliński, uśmiechając się, czyta.

Wojnar wyciąga z pod poduszki gruby kajet. Przedtem kreśli palcem na kołdrze znak zapytania.

— Nic nowego — odpowiada Jeliński. Potem układają sprawę Zosi, wdowy po Wojnarze. Jak jej powiedzieć prawdę. Jak ona to zniesie. Jeliński wzrusza ramionami. Wojnar uśmiecha się. Zawsze kłócił się z Zosią pan eskulap. Teraz nawet nie szuka jej, aby się z nią przywitać.

— Poco wypisujesz te głupstwa? Może jeszcze nekrolog sobie ułożysz. Wiesz, że jest ci znacznie lepiej teraz. Sam sobie odbierasz zdolność życiową. A potem myśli Jeliński o czemś, co przyprawia jego grube zdrowe usta o nerwowe drżenie.

Wojnar pisze: — Chcę, abyś się pogodził z Zosią. Sam wybłagałem to, że rzadko tu przychodzi. Muszę się zdobyć na przyjęcie śmierci w zupełnej samotności. Nie chcę pośredników. Zmusiłem ją, aby zabiła w sobie miłość tak, jak ja to zrobiłem.

Jeliński otwiera szeroko oczy. Jego wzrok ucieka z lękiem od jakiejś bezdennej przepaści. Nie rozumie. Nie może zrozumieć. Z czem Wojnar się zgadza? Co to za straszliwy wijatyk gotuje sobie na drogę? Jeśli to prawda, co Wojnar pisze — cóż za ogromna ulga!

Patrzy uważnie na chorego. Wojnar uśmiecha się jak — jak... święty.

— Dobrze — mówi Jeliński. Przyprowadzę ją tutaj. Przebacz — nie mogłem się pogodzić z jej postępowaniem. Dla mnie było to okropne — nieludzkie. Przecież żyjesz — przecież tak ją pokochałeś.

Jeliński patrzy w ziemię. Nie widzi szklanych oczu Wojnara i kropel potu na jego czole.

Wojnar widzi już marę ostatniego zdarzenia. Słyszy jego krok. Ach. — Wiedzieć — wiedzieć do ostatka do końca. Wyczerpać życie całe, po brzegi. Co to jest — co to może być? Kto się ukrył jeszcze za tą ostatnią maską? Myśli Wojnara wirują jak szalone, przetrząsają wszystko widziane dni ostatnich— gdzie na nich była — gdzie była pieczęć ostatniej wiadomości? Rauma, dźwięk, słowo, cień ostatniego zdarzenia.

Jeliński otworzył drzwi — i nagle dom cały zatrząsł się w posadach. Ostatnie ruiny waliły się z trzaskiem. Sto młotów uderzyło w mózgu Wojnara. Całe jego jestestwo uniosło się szalonym buntem i tej samej chwili legło złamane w jakiejś pustce bez kształtu i barwy. Wojnar uśmiechnął się. Ostatnie zdarzenie weszło.

Patrzył już spokojnie. Tam w przedpokoju. Prześliczny cylinder z gwiazdą światła wyciętego w trój kąt. Posrebrzana rączka laski, odpoczywająca niedbale para skórzanych rękawiczek. Kiedy to stać się mogło? Jak długo trwa miesiąc, dwa trzy? Uśmiechnął się znowu. Oto już tak dawno sąsiadował z ostatniem zdarzeniem. Było tam za ścianą.

Zanim wszedł tamten, Wojnar czuł lęk niejasny przed spojrzeniem jego.

Zjawił się ktoś w czarnem ubraniu, młodziankowaty przybladły, zmieszany straszliwie. I Wojnar uśmiechnął się do niego. Nieznajomy coś bąkał, kłaniał się rumienił i bladł. Zapomniał o swej przyszłej żonie, która stała bez ruchu z oczami szklanemi jak łzy. Życie wobec śmierci jest grzechem. Co za śmieszna myśl. A oto jak się wiją pod spojrzeniem śmierci. Jak się lękają i drżą. On, Wojnar jest teraz silniejszy od nich. Tak więc wygląda ostatnie zdarzenie. Śmieszne małe, bezsilne, jak wszystkie.

Wojnar podnosi się na łóżku. Koszula rozchyla się na piersi, odsłania nędzną siną szyję. Chce coś powiedzieć. Słabe rzężenie,, wspomnienie słów zacharczało w gardle — nie może. Wyciąga rękę i wskazuje nieznajomemu fotel przy biurku. Jego fotel, na którym pracował lata całe, gdzie są jeszcze zakrzepłe kształty jego ciała.

Nieznajomy robi dwa niezdarne kroki i siada. Wojnar przygląda się z uwagą. Gdyby się tak Zosia chciała się nachylić i ucałować go w usta, to okaże się, że nieznajomego głowa jest za nisko. Całkiem za nisko.

Wojnar nagle wybucha szyderczym, suchym śmiechem.

Poznań. *Stefan Bazicki*

NA MARGINESIE

Ukazała się nakładem Zakładu Im. Ossolińskich we Lwowie książka p. t. „Będziem Polakami“, zasługująca ze wszech miar na uwagę, książka poetycko-pedagogiczna, jakiej, — o ile wiemy nie ma chyba w żadnej ze współczesnych literatur Europy. Jest to właściwie tom czytanek, wypisów (tom II, po I-ym „Kraj Lat Dziecinnych“) dla drugiej klasy gimnazjum a odpowiedniej w nauczaniu powszechnem i wydziałowem.

Książkę tę jak i pierwszą, jak i następne — mają się bowiem ukazać jeszcze dwa tomy, — układali profesorowie J. Balicki i St. Maykowski. Ułożyli ją tak, by uczeń zapoznał się z Polską wedle dzielnic, co w której najważniejsze jest i najpiękniejsze, Aby znajomość ta wypadła jaknajlepiej, autorzy owych wypisów zwrócili się nieomal do wszystkich pisarzów polskich, powodują się nb. w wyborze swym tak umiejętnie, iż dany autor otrzymał, czy wybrał sobie do opisania to, w czem z racji swego umiłowania twórczego celuje.

Dzięki tak postawionej sprawie szkoła polska i młodociany czytelnik polski otrzymuje książkę (pięknie zdobioną przez Bartłomiejczyka, oraz przez tegoż subtelnie ilustrowaną) jakiej nie otrzyma dziś w żadnej swej szkole najbardziej wzorowej ani niemiec, ani francuz, ani anglik.

Okazuje się w wypisach „Będziem Polakami“, że pisarze polscy współcześni, oraz poeci są najlepszymi wychowawcami. Że przemawiają do dziecka, lepiej, niż wszyscy inni, gdyż przemawiają entuzjazmem umiłowanego przez siebie słowa.

Nasza literatura pedagogiczna, powinna z ukazania się tych wypisów wyciągnąć daleko idące wnioski, zwłaszcza, gdy mowa o nauczaniu literatury współczesnej. Wreszcie warto pochwalić się tego rodzaju wypisami przy okazji wielkich międzynarodowych wystaw pedagogicznych. Możemy teraz stawać do takiego konkursu z radością i spokojem.

***

Senatorowie w Mazurze! Takim tytułem opatrzył młody autor p. Łukasiewicz zbiór swych nowel, czy szkiców, czy prób, wydany przez Bibljotekę Domu Polskiego. Autor twierdzi na okładce, że to nowele. Utwory jego jednak nowelami nie są. Są szkicem, zbiorem notat, projektem nieskrystalizowanych pomysłów nowelistycznych. Wspominamy tu pracę p. Łukasiewicza, jest ona bowiem w tych czasach typową, o ile chodzi o poczynanie młodych pisarzy w zakresie prozy. Nie zdają sobie oni, jakgdyby całkiem jeszcze sprawy z tego, jakim winien być przynajmniej gdy chodzi o rozmiar technicznych wysiłków, trud prozatora.

Że pomysł każdy należy wkońcu oprzeć o jakiś pogląd na świat i ludzi; że z poglądem tym trzeba jakoś zgodzić akcję osób działających; że sprawy te należy zharmonizować ze stylem; że trzeba ów styl mieć i dla opowiadania, i dla osób występujących w owem opowiadaniu. Że, — inaczej mówiąc, — trzeba umieć władać swą prozą.

Pośpiech druku pożera dziś i pogania młodych debjutantów, — zaiste niewiadomo dlaczego?!

Tymczasem, — ani butów dobrych nie robi się, ani dobrych książek nie pisze się — na poczekaniu!

***

Nakładem Gebethnera i Wolffa ukazały się już tomiki XVI, XVII i XVIII-ty monografij artystycznych, obejmujące prace Tytusa Czyżewskiego o Wł. Slewińskim, Władysława Kozickiego o Władysławie Jarockim i E. Frankowskiego o Sztuce Ludu Polskiego, wszystkie trzy pisane przystępnie a jednak chociaż w skrócie, wyczerpujące dany temat. Monografje te, jak wogóle literatura nasza, związana z plastyką a osobliwie z malarstwem, mimo sporadycznych większych wysiłków znajdują się dopiero w formie początkowej. Na zawadzie stoi tu też zapewne wielki koszt z jakim tego rodzaju wydawnictwa są połączone.

Tem silniej należy poprzeć już istniejącą inicjatywę. Współpraca krytyki artystycznej z malarstwem a nawet w większym stopniu współpraca wybitnych pisarzy z plastykami wychodzi zawsze na dobre jednego i drugiego gatunku sztuki, przedewszystkiem zaś na dobro ogółu czytelniczego.

W krajach o wielkiej kulturze literackiej i plastycznej (Francja, Belgja) sztuki obie nietylko, że stale ze sobą współpracują, lecz wytwarza się nawet jakgdyby typ specjalny pisarza-krytyka, poświęcającego się wyłącznie plastyce, wreszcie malarza (jak np. James Ensor) oscylującego stale między literaturą a plastyką.

Wielkie pokolenie malarzy belgijskich z końca ubiegłego wieku ileż zawdzięcza literatom! Pamiętać przecie należy, że to Maeterlinck a potem Dumont-Wilden wprowadzali w świat Knopfa, Kamil Lemonnier znakomitego Claus‘a i Ropsa, Eckhoud — malarza nędzy robotniczej Laermans‘a, wreszcie Edmund Picard — genjusza rzeźby współczesnej Konstantego Meunier‘a.

jkb.

Z NIWY POLONIKÓW

„Quo vadis“ na krańcach Starego świata.

Mieliśmy już sposobność sygnalizować na niwie poloników w Japonji tłumaczenia utworów Wyspiańskiego. Obecnie ukazał się w tłumaczeniu japońskiem utwór klasyczny H. Sienkiewicza, przyswojony przez literata japońskiego T. Kimurę, poprzedzony wstępem dr. J. Frylinga, radcy legacyjnego przy poselstwie polskiem w Tokio.

Wychodząc z założenia, że niepodobna jest informować czytelnika japońskiego o pisarzu polskim z przełomu wieku XIX na XX nie skreśliwszy chociaż w zarysie historji Polski, która dopiero pozwala zrozumieć treść wewnętrzną polskich dzieł sztuki pisarskiej, dr. J. Fryling w przedmowie swej przedstawia, jak nasza kultura duchowa objęła niejako rząd dusz za czasów niewoli i kreśli obszernie życiorys Sienkiewicza, podnosząc narodowo - wychowawcze znaczenie jego dzieł, równe artystycznemu, które zyskało znakomitemu pisarzowi nagrodę Nobla.

Dzięki więc polskiemu znakomitemu, pisarzowi czytelnicy japońscy zapoznają się z powieściowym wizerunkiem epokowego przełomu w dziejach Starego Świata, który wstrząsnął posadami rzymskiego imperjalizmu i zapoczątkował ewolucję europejskiego uniwersalizmu. Propaganda nasza powinna dołożyć specjalnych starań, aby echo jakie „Quo vadis“ obudzi w krytyce japońskiej, mogło być dokładnie ocenione u nas, w kraju. Dotychczas bowiem relacje takie zbiera zazwyczaj sam autor zainteresowany, a przecież wśród kilkudziesięciu rocznie poloników pierwszorzędnych, ważkich, „reprezentacyjnych“ nie brak utworów pisarzy zmarłych.

Estonja ocenia kulturę polską.

Jako potrójny numer — 17-18-19 — estońskiego przeglądu wojskowego „Sodur“ ukazał się zeszyt poświęcony Polsce. Obok artykułów „militarnych“ gen. Kutrzeby, pułk. Łodyńskiego, kap. Kintopfa, znajdujemy tu parę poloników kulturalnych par excellence: W. Chwalewika „Rzut oka na literaturę polską“, W. Knolla „Sienkiewicz, Żeromski, Reymont“. Artykuł o Kościuszce, reprodukcje dzieł polskiej plastyki i t. d.

Zainteresowanie dla kultury i sztuki polskiej na łamach organu Estonji zbrojnej nie jest dziełem przypadku. Podziw dla polskiego wysiłku zbrojnego, po-

dzielony przez najwybitniejszych działaczy narodu estońskiego, nie mógł nie obudzić szacunku dla wszystkich przejawów polskiej żywotności, wyrazem czego stał się dobór powyższych artykułów, przedstawiający Polskę współczesną i jako państwo należycie zorganizowane pod względem wojskowym, i jako naród o bogatej twórczości duchowej, nie mogącej być obojętnej dla sąsiadów bliższych i dalszych.

Polski numer pisma estońskiego jest jeszcze jednym objawem wzrastającej aktywności naszej ekspansji kulturalnej na terenie państw bałtyckich, zainicjowanej energiczniej od dwóch lat mniej więcej.

Uczeni polscy w Turcji i na Bałkanach.

Cykl wykładów, wygłoszonych pod egidą Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Warszawie i Krakowie przez prof. B. Świderskiego, T. Kowalskiego, M. Limanowskiego,. p. t. „Geologja Azji Mniejszej w świetle ekspedycji do Anatolji", „Z badań nad językiem i kulturą chłopa tureckiego w Anatolji", „Autami w górach i na stepie Czarnomorskim", — jest bilansem naukowym ekspedycji zeszłorocznej autem do Turcji, zorganizowanej przez prof. L. Sawickiego.

Nie bacząc na ciężkie warunki terenowe (władze tureckie, obawiając się obserwacji dróg strategicznych, zabroniły przejazdu szosami), na trudności, połączone z szybką zmianą miejsca pobytu, uczeni polscy zdobyli w tej wyprawie obfity materjał naukowy i doświadczenie, nabyte przy tej peregrynacji, pozwoliło prof. L. Sawickiemu zorganizować w tym roku analogiczną wyprawę autem na Bałkany, o której w bliskim już czasie spodziewać się należy dokładnych informacyj w prasie.

T. Gleyden.

CZEM JEST KRYTYK

(List otwarty do p. Antoniego Słonimskiego).[*]

W jednym z ostatnich numerów „Wiadomości literackich" wypowiada Sz. Pan ideę, że „krytyk jest skarżycielem, lub obrońcą", nigdy sędzią, gdyż „sędzią jest czytelnik". Jest to idea oryginalna, może trafna i głęboka — nie wiem. W każdym razie wykluczyćby wypadało z grona krytyków literatury takiego objektywnego sędziego, jakim był Hipolit Taine. Sz. Pan odpowie mi: to nie był krytyk, ale uczony, dziejopis literatury. Zgoda! Ale przypuśćmy, że zgodzę się z pańską ideą, iż fakt istnienia na forum krytyki samych rzeźników, lub apologetów, podniesiemy do godności teorji najsprawiedliwszej w świecie — prosiłbym Sz. Pana o łaskawą odpowiedź w kwestji, niepokojącej moje sumienie.

W trybunale zwykłym podsądny ma prawo „ostatniego słowa" — ma też obrońcę choćby z urzędu. W życiu publicznem wyrok sądu przyjmuje się z poszanowaniem, nakazanem przez władzę i obyczaje; w każdym razie prokurator nie urąga opinji Najwyższego Sądu. Czy „oskarżonemu", którego sądzi się zaocznie w trybunale „Wiadomości literackich" udziela się zawsze ostatniego słowa? Pozwalam sobie wątpić o tem. Im bardziej jest „zerżnięty" przez „prokuratora", tem mniej może liczyć na ten przywilej! Zresztą gdzież jest „obrońca" w tym trybunale, w którym „prokurator" zamyka się w swojej salce ze swoją publiczką i odstrasza ją od przeczytania dowodów rzeczowych, pragnąc, aby... sądzili dzieła, których po jego filipice, nie spotykającej tu sprzeciwu, wcale nie będą skłonni przeczytać? To nie Pan: Gdzieindziej może się znaleźć obrona! A jeżeli się nie znajdzie, gdyż krytyka nie ma obowiązku wszystkiego czytać, zawalona pracą pisania... o nieprzeczytanych utworach? I jeżeli nawet autor jest niesłychanie poczytny i bodaj znalazł śród publiczności sprawiedliwych sędziów najpochlebniejszą ocenę, gdzież jest tu analogja z prawem publicznem, skoro „prokurator" przemawia już po wyroku sądu — czytelników i mianuje ich osłami, iż cenią tego, kogo jemu podoba się tylko skopać?!

Racz mi, Szanowny Panie, odpowiedzieć na targające mną wątpliwości, albo -- przypuśćmy — na takie precyzyjniejsze pytania:

Jeżeli redaktor powierza ocenę dzieł pisarza, komuś który poznać musiał siebie w dość przejrzystym konterfekcie, wzmiankarza, wypowiadającego się skrótem: „hr.", w powieści tegoż pisarza „Przeznaczenie", to czy napiętnowany za nieuctwo i zarozumiałość ma prawo zajmowania w stosunku do tegoż autora stanowisko miernego krytyka i czy na jego akty „oskarżenia" nie będą wpływały porachunki zemsty osobistej?

Czy na stanowisko „prokuratora" w krytyce może być powołany człowiek bez smaku, rąbiący wszystkich na prawo i na lewo z poza wygodnego ukrycia inicjałów?

Czy obowiązki publicznego oskarżyciela w krytyce może pełnić młodzieniec, który wietrzy w obrazach zgnilizny dworu Ludwika XV i wstrząśnień rewolucji francuskiej, ponieważ na tle ich przedstawiono dzieje kobiety, zgilotynowanej przez chciwość na jej majątku przy braku elementarnych gwarancyj prawnych (pani Dubarry) — jedynie „skandal erotyczny"?

Czy do stanowiska prokuratorskiego poza „Wiadomościami literackiemi" dorósł „literat", dla którego kobieta o imieniu historycznem, czczona przez Goethe'go, rozsławiona przez genjalnego malarza Rimney'a, która była, jako żona posła, sprężyną dyplomacji Anglji i Neapolu, która była natchnieniem czynów wielkiego admirała Nelsona, słowem lady Hamilton — jest tylko „*erotyczną chłopczycą*" (gdzie Krym, gdzie Rzym?!).

Czy z tej że samej racji krytyk „Wiadomości Literackich", nie miałby prawa „oskarżyć" nawet Szekspira o uprawianie skandalu erotycznego za napisanie „Kleopatry i Antonjusza", a Słowackiego za „Marję Stuart" — i czy pan mógłby się podjąć obrony nawet tych autorów w trybunale redaktora Grydzewskiego?

Czy jest zajmowaniem miejsca w fotelu oskarżyciela — krytyka wzmiankarstwo, posuwające się do

[1]) Gwoli bezstronności, oraz wolnej wymiany zdań, zamieszczamy głos autora, który czuje się skrzywdzonym przez Krytyka.

imputowania autorowi „Marji Vetsery“ i „Tragedji Habsburgów“ jakoby schlebiał i tylko schlebiał (bo pomieszczona wzmianka nic więcej nie mieści), Cesarzowi Franciszkowi Józefowi przez „wiernopoddańczość austrjacką“! Dlatego, że ów „oskarżyciel“ nie wie o tem, że ów autor skazany został na rok więzienia za obrazę Majestatu panującego w owym czasie caratu, co chyba nie było świadectwem usposobień wiernopodddańczych i wymagało trochę odwagi od redaktora „Wolnego Słowa“?! Oraz dlatego, że ów „krytyk“ za pochlebstwo uważa termin autorski „tępy autokrata“?!

Jeżeli Sz. Pan raczy mi na te pytania odpowiedzieć w „Wiadomościach Literackich“, to czy redaktor pozwoli Panu zacytować *in extenso* gwoli uczciwości i lojalności w sporze mój zapytujący list otwarty?... I czy otrzymam prawo wypowiedzenia na ławie oskarżonych w tem piśmie mego ostatniego słowa?!

Z poważaniem

Leo Belmont.

TRAGEDJA GRECKA

(Z powodu dzieła prof. Zielińskiego Tadeusza: „Sofocles i jego twórczość tragiczna“. Nakł. Krakowskiej spółki wydawniczej, Kraków 1298).

Pokolenie ostatniej doby wychowane zdala od kultury starożytnej, jeszcze coś nie coś wie o starożytnym Rzymie, ale o Grecji pożal się Boże. A szkoda, stanowczo szkoda, chociażby dlatego, że orędownicy jednostronnego wychowania fizycznego, powołują się na pierwowzór Grecji, ale nic pozatem o niej nie mówią.

Współczesne badania filologów i historyków kultury, przyniosły bardzo wiele ciekawego materjału o dziejach Hellady i jej kształtowaniu. Niektóre z nich rozbiły wiele pięknych mitów o dobrodusznych Grekach, któremi karmiono nas w szkole a nawet i na ławach uniwersyteckich. Dziś nauka przyjęła niemal za pewnik, iż istniał w kulcie obrzędowym i religijnym okres wcale nawet barbarzyński. Niektórzy badacze dopatrywali się pozostałości kultu ofiarniczego z ludzi. Tutaj istnieją poważne poszlaki wskazujące wpływy obce szczególnie babilońskie i chaldejskie na kształtowanie się kultury Hellady.

Jeśli zaś chodzi o stronę obyczajową Grecji starożytnej, To bardzo wiele stron źródłowo dopiero teraz oswietlono, i to takich o których dotychczas tylko nawiasowo z przekąsem lub wstydliwie wspominano, wychodząc z mylnego założenia, iż ubliża ono pięknej Helladzie. Tym ostatnim zagadnieniom poswięcili epokowe prace Hans Licht: „Sittengeschichte Griechanlands“ 3 t. i Rolf Lagerborge die platonische Liebe!

Wszystko co powyżej powiedziane nie zmniejsza bynajmniej w niczem, potężnej roli kulturalnej starożytnej Grecji i jej znaczenia w rozwoju ludzkości. Była i pozostanie ona największym i sui generis jedynym fenomenem w tej dziedzinie, żaden naród starożytności nie może konkurować z tymi wyznawcami gromowładnego Zeusa, chyżego i jasnego Appolina i boskiego opija Dionizosa wtórnego.

Smiem powiedzieć, że twory ich pozostaną po wsze czasy żywe, upojne, wielkie, nieśmiertelne „nad śpiż twardsze“. Tylko niesłychanie zróżniczkowanej, wrażliwej i nad wyraz inteligentnej psyche Hellena udał się taki „wyścig pracy“, dzięki któremu pozostał po dzień dzisiejszy przodownikiem kultury europejskiej.

Tragedja grecka jest bodajże najwznioślejszym pomnikiem duchowym Hellady. Co prawda mało z tego zbudowało się w całości do naszych czasów, ale i to co pozostało pozwala na powyższe oświadczenie i daje nam możność rekonstrukcji teatru greckiego.

Ogół inteligencji zna trzy nazwiska, tworzące zarazem trzy filary greckiej tragedji Ajschylos, Sofokles, Eurypides. Było ich znacznie więcej, ale ci bezwątpienia byli najgłówniejsi.

Sofoklesowi poświęcił znakomity nasz filolog, chluba nauki polskiej i europejskiej, prof. Zieliński obszerne dzieło, które dało asumpt niniejszym rozważaniom. Dobrze się stało, że dzieło prof. Zielińskiego przełożono na język polski (jest to bowiem przekład z rosyjskiego, który ukazał się w roku 1914) a tem samem umożliwiono szerszym warstwom publiczności polskiej źródłowe zaznajomienie się z tragedją starożytnej Grecji.

Książka rozpada się na dwie części ogólną i szczegółową. W pierwszej prof. Zieliński daje obraz rozwoju tragedji, ze szczególnem uwzględnieniem roli Sofoklesa, w drugiej — głęboki, porównawczy rozbiór siedmiu zachowanych tragedji Sofoklesa.

Ale wróćmy do tragedji!

My, współcześni musimy sobie zadać wiele trudu, by zrozumieć na czem polegała tragedja grecka i jej rola w życiu duchowem Greków. My, publiczność, chadzająca do teatrów dla aktora lub w najlepszym wypadku dla sztuki. My dla których teatr jest trzygodzinnym odpoczynkiem umysłowym! Inaczej Grecy odnosili się do teatru,.

Tragedja grecka wyrosła z kultu Dionizosa i była częścią bodajże najważniejszą tego kultu,, a Dionizos, ten radosny bóg, pogrążający szarość i nicość życia codziennego, po przez którego święto Grek dążył do podniesienia się duchowego. Nastrój dionizyjski, bez którego nie byłoby tragedji lub raczej działania, jest dla nas czemś niezrozumiałem, w najlepszym wypadku określimy to jako orgję pijacką.

Odrzućcie jednak tę pochopność i sięgnijcie głębiej, a zoczycie duszę wiedzącego Helleńczyka. Weźcie dzieło prof. Zielińskiego i idźcie za temi cudownie pisanemi kartkami a napewno zmienicie tył.

Ze wszystkich stron Grecji ciągnęli obywatele do Attyki na święto Dionizosa. Te dni spędzone tam były pokarmem na rok cały, a słowa, które padały kształtowały ludzi, bo jak określił Arystoteles „tragedja przez obudzenie współczucia i lęku powoduje oczyszczenie namiętności“.

Nie odrazu jednak tragedja była taką, jak nasze zachowane dzieła. Początki jej sięgają VII w. a. Ch. n. i przyszła ona naturalną drogą rozwojową, przyjmując i opierając się kolejno na różnorakich pierwiastkach formalnych aż ukształtowała się w klasyczną tragedję. Należałoby wymienić szereg nazwisk mało komu znanych, omówić poszczególne fazy rozwojowe i t. p. ale nie na to tutaj miejsce. Wszystko to i znacznie więcej znajdzie czytelnik w cennem dziele prof. Zielińskiego.

Bardzo szczegółowo, powiedziałbym nawet drobiazgowo, zebrał autor materjały odnośne do osoby Sofoklesa jako człowieka i pisarza i na porównawczem tle nakreślił zasługi tegoż w rozwoju bohaterskiej tragedji. Rozbiór poszczególnych dramatów jest wprost świetny. Nawet specjalisa — filolog znajdzie tam skarbnicę materjałów, a uwagi o „Królu Edypie" są jedyne w swoim rodzaju.

b. h.

VARIA

Barbusse w Moskwie. — Popularność Żeromskiego. — Pisarze sowieccy jadą na wieś.

Henri Barbusse przyjechał do Moskwy poraz pierwszy w charakterze pisarza. Oświadczył mianowicie dziennikarzom, że pisze wielką powieść, której akcja toczy się na Kaukazie. Władze sowieckie starają się o uprzystępnienie pisarzowi wszelkich materjałów dotyczących życia narodów Kaukazu.

O Gruzji zapewne nie piśnie się słówka...

Popularność Żeromskiego w Rosji wzrasta coraz bardziej. Wydawnictwo państwowe przystąpiło do wzorowego wydania dzieł Żeromskiego. Dotychczasowe przekłady, wydawane przez firmy prywatne urągały wszelkim wymogom. Bezceremonjalność tłumaczy doszła do tego, że „Urodę życia" przekręcono na „Szum propellera". Specjalnem powodzeniem cieszą się utwory dotyczące powstania 63-go roku.

Również krytyka poświęca Żeromskiemu wiele uwagi. W ostatnim n-rze miesięcznika „Krasnaja Now" drukuje A. Kamieński większe studjum o Żeromskim. Oczywiście specyficzne stanowisko sowieckiego krytyka szuka w Żeromskim jedynie społecznika, a nie widzi artysty.

Wśród młodej generacji pisarzy sowieckich odrodziło się romantyczne hasło „pójścia w lud". W ubiegłym tygodniu wyjechała ekspedycja pisarzy do kolektywnych gospodarstw wiejskich, dla zetknięcia się z życiem wsi sowieckiej i gospodarki komunistycznej. Niestety wśród szeregu nazwisk, jak Pilniak, Romanow i inni, nie zauważyliśmy Zoszczenki. A ten miałby chyba najwięcej do napisania po takiej wycieczce.

Biografja Rimbaud'a.

Po klasykach fracuskich przyszła kolej na biografję ojca nowoczesnej poezji, Artura Rimbaud. Biografję tę napisał Franciszek Ruchons. Wydał „Champion" w Paryżu. Przy takiem tempie, jakie zapanowało obecnie w wydawnictwach biograficznych, zabraknie chyba wkrótce słynnych mężów.

Monografje z literatury francuskiej.

Ciekawą inicjatywą jest najnowsze wydawnictwo firmy „Gallimard", która zamierza wciągnąć najlepsze siły współczesnej literatury francuskiej do pracy nad wielką przeszłością. Będzie to cykl monografij z historji literatury francuskiej. Każdy pisarz będzie opracowywał ten dział, albo tę postać, która wywarła wpływ na jego twórczość, lub z którą jest połączony specjalnemi węzłami studjów lub sympatji. Podobno Montaigne'a opracuje Andrée Gide, a „Racine'a" — Jan Giradoux.

Zmierzch powieści.

Angielski krytyk i socjolog stwierdza przy pomocy cyfr z roku 1926 w literaturze angielskiej, fakt zmierzchu powieści. Jak wykazuje statystyka, ukazało się w tym roku 12.799 książek, z czego na powieści przypada tylko 2.964 książek. Najlepsze z pośród powieści są pióra starszych pisarzy, co jest jeszcze jednym dowodem upadku powieści. Z drugiej strony młode pokolenie pisarzy szuka ekspansji na terenie publicystycznym, pisząc artykuły, szkice i uprawiając reportaż w wielkim stylu.

15-letni autor.

Młody duńczyk Palle Huld, który w podróży dookoła świata odwiedził również Warszawę, wydaje wkrótce książkę p. t. „W 44 dni dookoła świata". 15-letni autor pobił verne'owski rekord szybkości. Ciekawe, czy uczyni to również w sztuce pisarskiej?

**
*

Król Egiptu Fuad zaproponował znakomitemu historykowi i pisarzowi politycznemu Hanotaux, członkowi Akademji Francuskiej, objęcie redakcji naczelnej monumentalnej historji narodu egipskiego od najdawniejszych czasów. Francuzi nie tają, że propozycję tę w dużej mierze zawdzięczają wspaniałej opinji, jaką do dziś dnia cieszą się prace naukowe ekspedycji Napoleona, no i pragnieniu króla Fuada wraz z jego otoczeniem pozbawienia Anglików monopolu „egiptologji". Hanotaux propozycję przyjął i nawet wybrał się do Egiptu dla ustalenia szczegółów tej odpowiedzialnej misji.

**
*

Artykuł C. M. Savarit'a w „Revue des deux mondes" o badaniach naukowych francuskich akademij regjonalnych, świadczy o niesłabnącem tętnie życia naukowego na prowincji francuskiej. Pomimo znanej koncentracji francuskiego życia naukowego w stolicy i poza tem w kilku tylko miastach, nie brak też zrzeszeń naukowych w miejscowościach takich, jak Samur, Borda, Bayonne i in. które poświęcają się przeważnie badaniom historycznym, mającym tradycję, sięgającą nieraz XVIII-go wieku.

**
*

„Kwartalnik Statystyczny Rzeszy Niemieckiej" ogłosił dane o ilości studentów w Niemczech w r. 1926. Ogólna cyfra studjujących w zakładach wyższych naukowych wynosiła 93.773 osób, w czem płci żeńskiej zaledwie 9,2 proc.. Pod tym względem niewiele zmian zaszło w Niemczech powojennych.

**
*

Niemieckich bibljotek na Górnym Śląsku polskim i w Galicji jest 302, liczących przeszło 100.000 tomów łącznie.

Wartoby ustalić, jaki jest obecny stan posiadania polskich księgozbiorów publicznych w Rzeszy Niemieckiej.

***

Z okazji setnej rocznicy urodzin J. Verne'a dziennik kopenhaski „Politiken" wezwał młodzież duńską do uczczenia pamięci wielkiego pisarza francuskiego przez odbycie podróży naokoło świata. Zgłosiło się 500 młodocianych kandydatów. Zwycięstwo odniósł 15-letni harcerz Palle Huld, odbywając tę podróż w ciągu 44 dni i 12 godzin, kosztem 1.000 dolarów, ofiarowanych przez „Politiken".

Jakże wobec tego trąci myszką 80-dniowy rekord bohatera J. Verne'a.

***

Krytyka włoska wyróżnia ze wszystkich książek napisanych dotychczas na temat Mussoliniego i faszyzmu — książkę Delcroix: „Un uomo e un popolo" (Firenze 1928). Autor jest inwalidą wojennym, pozbawionym wzroku i obu rąk. Autora cechuje wielkie oczytanie w przedmiocie, zdumiewające wobec jego kalectwa, uwarunkowane fenomenalną pamięcią.

tgl.

AUTOGRAFY NAPOLEONA

W „Gazecie Literackiej" na rok 1822 (T. 1. nr. 14-ty z dn. 6 maja) czytamy następującą ciekawą wiadomość:

„Tytus hr. Działyński, zamieszkały w Poznańskiem, znany jako miłośnik literatury, przywiózł z Paryża (skąd właśnie co powrócił) zabytek godny uwagi i nader kosztowny, bo prawie równo ze złotem ważony. Jest to książka in folio, złożona z 30 do 40 arkuszy własnoręcznych pism Napoleona, za których oryginalność hrabia Montholon, baron Mounier i ks. Bassano ręczą przyłączonem świadectwem, pisanem i opieczętowanem przez ostatniego. Pisma te zawierają po części bardzo interesujące dokumenta do dziejów tego wieku, począwszy od czasu gdy raptem jako jenerał brygady od czynnej służby był usunięty, aż do początku wojny w Hiszpanji.

Z pierwszej tej epoki zdaje się być rys małego romansu, Clisson et..., (drugie imię wykreślone) który o jego duchu poetycznym nie najkorzystniej świadczy, i ledwie że nie od tych słów się zaczyna: Pewnego razu był itd.

Daleko ciekawszy jest projekt poprawienia artylerji tureckiej (wiadomo, że Napoleon przed 13-tym Vendemiaire miał zamiar udać się do Stambułu i ofiarować Porcie swoje usługi jako oficer artylerji), pisany własną jego ręką, i inne dokumenta tyczące się kampanij włoskich.

Lecz najgodniejszem uwagi, najważniejszem i najśmielszem jego pismem w tym zbiorze jest plan pierwszej wyprawy do Hiszpanji, dyktowany przez niego księciu Abrantes, i opatrzony po brzegach licznemi dodatkami; plan ten jest nadzwyczaj ważny pod względem tajnych zamysłów Napoleona, np. o przyszłych granicach Francji i Austrji. Nadaremnieby szukano którego z tych artykułów w wydawanym teraz w Paryżu zbiorze dzieł Napoleona, gdyż ich wydawca, nie widział żadnego z pism powyższych, nabytych przez Działyńskiego wprost z pierwszego źródła.

Posiada także Działyński oryginalny rękopis biografji Napoleona zaczętej przez p. Arnault, sławnego autora tragedji Germanikus, który nie ma teraz serca kończyć to dzieło.

Inny zamiar podróży Działyńskiego, to jest nabycie bibljoteki Renouarda, nie udał mu się. Renouard oświadczył, iż nie może żyć bez swoich książek, i uchylił się od wszelkich ofiarowanych mu korzyści".

Powyższy urywek ogłoszony również i z tego względu, iż, jak słychać, wspomniane autografy Napoleona, po przeszło stuletnim śnie w bibljotece Działyńskiego, mają niebawem wyjść na światło dzienne, w wytwornej szacie wydawniczej oraz w opracowaniu naukowem znanego historyka naszego, świetnego znawcy owej epoki.

(Sigma).

NAD KSIĄŻKĄ

Kazimiera Iłłakowiczówna: „Z głębi serca". — Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Ostatni zbiorek poezyj Iłłakowiczówny był trochę przykrą niespodzianką dla wielbicieli talentu poetki. Stłoczenie w jednym tomie dużej ilości wierszy najróżnorodniejszych zarówno co do daty powstania jak i poziomu artystycznego trzeba uznać za niezręczność wydawniczą. Jest to zjawiskiem w tym wypadku specjalnie przykrem, gdyż znaczna część umieszczonych w tym zbiorze utworów stoi na poziomie o wiele niższym niż to, co stanowi trwały dorobek poetycki Iłłakowiczówny.

Dodatnią stroną zbioru „Z głębi serca" jest pewna jednolitość ideowej zawartości, jaka łączy większą część zawartych w nim wierszy. Mamy tu na myśli nastrój religijny. Niestety genezą tego nastroju zdaje się być nie tyle uczucie, ile raczej pewnego rodzaju sentyment religijny.

Jeżeli zwraca się dziś i słusznie uwagę na sztuczność i barokowość współczesnej poezji to zauważyć należy, że niemniej niebezpieczną dla sztuki okazuje się przesadna prostota, przestrzeganie bezpośredniości wylewu i szczerego przeżycia poetyckiego, co niepostrzeżenie przechodzi w niedbalstwo formalne.

O dwuznaczności tych pojęć „szczerości" i „prostoty" w poezji wiele możnaby powiedzieć lecz nie czas i nie miejsce na to.

W każdym razie Iłłakowiczówna stała się ofiarą tej przeciwprądowej maniery. Prostotę w swych wierszach posunęła wprost do jakby umyślnego niedołęstwa formalnego, tak że z wierszy tych poezja poprostu ucieka, szczerość zaś w niedbałej formie przestaje przekonywać.

Tak więc owe „teksty" do obrazów Rosena stoją niemal na poziomie t. zw. poezyj częstochowskich. In-

ne utwory religijne i refleksyjne mają nie wiele więcej wspólnego z poetycką formą niż teksty godzinek i żywoty świętych w popularnem wydaniu.

Na końcu zbiorku zwraca uwagę serja wierszy o formie bardzo płynnej, potoczystej i... banalnej. Poznajemy łatwą manierę „à la Konopnicka“, od której przecież całe współczesne pokolenie poetów wyzwoliło się niemal zupełnie.

Nie usprawiedliwia Iłłakowiczówny fakt, że wiele wierszy zawartych w „Z głębi serca“ powstało kilka lub kilkanaście lat temu, gdyż zbiór ten nie ma charakteru jednolicie retrospektywnego, ani nie ilustruje jakiejś linji rozwojowej twórczości.

Tylko nieliczne w tym tomie utwory jak naprzykład wiersz poświęcony Józefowi Piłsudskiemu, przypominają piękny talent Iłłakowiczówny.

Leon Kruczkowski: „Młoty nad miastem“ — Kraków 1928.

Szesnaście wierszy zawartych w tomiku Leona Kruczkowskiego nie stanowi żadnej rewelacji w dziedzinie kunsztu poetyckiego. Wszystko co nam autor mówi słyszeliśmy już nieraz i w poprawniejszej formie. Gdyby jednak istniała średnia szkoła poetycka i gdyby panował w niej zwyczaj stawiania stopni, autor „Młotów nad miastem“ mógłby za swoją pracę dostać nawet czwórkę. Gdy się jednak wypuszcza w świat choćby tak niewielką książeczkę to trzeba mieć już coś do powiedzenia. Umiejętność choćby nawet inteligentnego operowania rymami i assonansami nie może jeszcze wystarczać.

tres.

Z BIBLJOFILSKIEJ ANTOLOGJI

DRUK

Kiedy myśl moja kolejno bada
Wśród piśmiennictwa postępu dzieje,
Widzi jak jutrznia oświaty blada,
Przez długie wieki mglisto goreje...
Bo póki rylec z trudnością kreśli
Nieznane tłumom twory pisarza,
Dopóty rozwój marzeń i myśli
Tylko wybranym treść swą wyraża.
Każdy rękopism, przez lat tysiące
Był amuletką, zjawiskiem świętem,
Drożej cenionem niż skarby lśniące;
W kopalniach badań był on djamentem.
To też, — Darjusza wziąwszy namioty.
Syn Macedonji, kiedy otwiera
Perską szkatułę zdobną w klejnoty,
Mówi „W nią złożę dzieła Homera“.
Tak ten co w całej swych państw przestrzeni
Ziemią tonącą w bogactwach włada,
Nad wszystkie skarby, tę chwałę ceni,
Że w jego dłoniach leży Iljada...
Lecz ten monopol w myśli zamianie
Dla małej liczby błyszczy rozkoszą;
A tłumy, w ustne tylko podanie
Bogactwa nauk zwolna przenoszą.
I często pisarz schodzi ze świata,
Nim się należnej chwały doczeka;
Bo gdzie wieść ustna bieży zdaleka
Tam sława skrzydłem z ołowiu wzlata.
Lecz oto nowa cudowna era
Po bladej jutrzni wiekowej wstaje;
Genjusz miljonom wiedzę otwiera
I praw ogniwem przybliża kraje!
Tłum co zapełniał myśli przysionek,
Wbiega nakoniec w samą świątynię;
Rosa nauki przez siatkę czcionek
Spada, i wielkiem korytem płynie!
Radośnie wstrząsa się ziemia cała!
Ruch kolosalny ludy ogarnia;
Na skrzydłach wichru przelata chwała;
Skarbnicą krajów każda drukarnia!
Wy! którzy coraz świetniej i czynniej,
Myśl Gutenberga w czyn przenosicie,
Rozdawcy światła! wam to są winni
Pisarz swą chwałę! a tłum swe życie!

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)

(Dziennik Warsz. 1853 ur. 163).

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY LITERACKIEGO

Kruk: Wiersz nie jest dobry. Świadczy o oczytaniu we współczesnej poezji, lecz i naśladownictwie rzekomo nowych, w gruncie rzeczy banalnych już dziś wzorów poetyckich. Czy sądzi Pan, że najeżywszy swój utwór stalą, węglem, wszelakiem żelastwem — tworzy Pan rzecz współczesną? Niestety, współczesność nie polega bynajmniej na zawartej w wierszu fizyce oraz mechanice!

Kaz. A. Jaw.: Bardzo piękne przekłady, oczywiście oddane już do druku. Winszujemy tak subtelnej, prawdziwie artystycznej pracy!

Stan. K. St. Maczki: Doskonale! Z istotną przyjemnością oddaliśmy do druku. Wiersz wytrzymany, zbudowany, zdążający świadomie do końcowego efektu. Prosimy o inne jeszcze próby, serdecznie winszując Panu powodzenia! Jest rzeczą widoczną, że tworząc, buduje Pan. Dalej, dalej tą dobrą drogą!

Stefan Pom. Brzeżany: Coprawda wierszyki bardzo są malutkie! Niemniej przeto sprobujemy zaatakować naszą administrację, by zadość uczyniono pańskiej prośbie. Korespondencję proszę przysłać odrazu do redakcji dziennika. Chyba będzie dobrze napisana. Przyjmą — dobrze, nie, — to nie. Nie możemy na to wpływać. Żadne legitymacje niepotrzebne. I tak widzieć Pan będzie wszystko, co się tam będzie działo. Dziękujemy za miłe słowa. Proszę od nas, przy sposobnoci podrowić znakomitego Profesora Kleinera!

Ed. Wer. Lwów: Stanowczo — niemożliwe: Odpowiadamy tak w życiu prywatnem, jak w życiu publicznem na wszystkie adresowane do nas listy. Nie odpowiedzieć na list znaczy to samo, co nie oddać złożonej nam wizyty. Jakże może Pan przypuszczać, iż chcielibyśmy zrobić Mu taki afront?!

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka“, N.-Świat 22. Przesyłka poczt. opłacona ryczałtem.